

Thriller psychologiczny mroczny jak norweskie fiordy

RUTH
LILLEGRAVEN

MOJA
KREW

 WIELKA LITERA

fragment książki

Prolog – Andreas

1 października

Nikołai leży obok mnie w tej ciasnej, ciemnej przestrzeni. Strasznie tu głośno. Słyszać warkot silnika, opony sunące po szosie, wszystko zlewa się w jeden wielki szum rozsadzający mi głowę, a my jedziemy w świat, coraz dalej od domu.

Nikołai był tuż obok jeszcze w czasach, gdy obaj mieszkaliśmy w brzuchu mamy. Ja już się szykowałem do wyjścia, obrócony głową w dół, tak nam to opowiadała. Nikołai leżał nade mną, czekając, aż nas stamtąd wyprowadzę. Właściwie zawsze się spodziewa, że to ja wyciągnę nas z tarapatów.

Ostatnio często przychodzi w nocy do mojego pokoju. Na podłodze leży materac, ale on i tak wchodzi do łóżka, zwłaszcza po tym wszystkim, co się stało z tatą. Trochę podśmierduje skarpetami i bawkami, ale włosy ładnie mu pachną, poza tym to mój brat, młodszy braciszek. Jasne, urodziliśmy się tego samego dnia, ale to ja zawsze byłem tym starszym.

To, że Nikołai leży obok mnie, jest normalne.

Wszystko inne jest nienormalne.

– Żyjesz? – szepczę cichutko.

– Tak – odpowiada mój brat, choć wiem, że z jego oczu płyną łzy.

– Nikolai, musisz myśleć, że wszystko dobrze się skończy. Wtedy tak będzie. Okej?

Mój brat zaczyna chlipać. Wydaje mi się, że czuję zapach jego łez, chociaż łzy chyba niczym nie pachną.

Niewygodnie mi, w nodze chwycił mnie skurcz, próbuję ją rozprostować. Jak długo tak leżymy? Godzinę? Dwie? Trzy? Nie mam pojęcia. Trudno powiedzieć, bo panuje tu ciemność, na dworze pewnie zapadł już wieczór. Niedobrze mi i w ogóle dziwnie się czuję. Co będzie, jak skończy nam się tu powietrze? Ale nie. Nie mogę o tym myśleć. Bo jak zacznę panikować, to Nikolaiowi już zupełnie odbije, nie wolno mi do tego dopuścić.

Mama pewnie już dawno wróciła do domu. Nie załatwiła nam dziś opieki, bo rano mówiła, że nie zostanie w pracy do późna. Często tak mówi i wcale wcześniej nie wraca, ale dzisiaj brzmiała, jakby naprawdę jej na tym zależało.

Wyobrażam ją sobie. Clare, mamę, minister sprawiedliwości. Otwiera drzwi, mija wszystkie buty, plecaki i kurtki, które zawsze leżą porozrzucane w korytarzu i strasznie ją irytują, choć sama nigdy nic z nimi nie robi. Słyszysz, że w domu panuje cisza. I nas woła. I jeszcze raz. A potem do niej dociera, że coś jest nie tak.

– Andreas? – mówi Nikolai. – Boję się.

Jasne, że się boi. Ja też się boję, ale nie mogę tego okazać. Nie wolno mi się też na niego irytować, nie teraz.

– Wszystko będzie dobrze – mówię, próbując naśladować głos taty.

- Czy my umrzemy? – pyta Nikolai piskliwym głosem.
- Jasne – odpowiadam. – Ale nie teraz. Może za osiemdziesiąt lat, albo coś w tym stylu.
- Skąd wiesz?
- Po prostu wiem. A teraz uspokój się. Pomyśl o tacie. W tej samej chwili już wiem, że mówienie o tacie było głupim błędem. Nikolai zaczyna pociągać nosem i się wiercić.
- Robimy ostry zakręt i kolejny, w drugą stronę. Czuję, że do gardła podchodzi mi coś kwaśnego, i muszę przełknąć ślinę. Nie wolno mi teraz się zrzygać. Znow przełykam i kwaśny posmak znika, ale Nikolai nadal płacze.
- Nikolai – mówię, tym razem próbując naśladować głos mamy. – Musimy wziąć się w garść.

Więcej o książce przeczytasz [tutaj](#).

Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze **NOWOŚCI**
Zapraszamy na wielkalitera.pl